

SPACEROWNIK ZIELONOGÓRSKI ODC. 177



Wino-branie - to największy „świecki” witraż w Polsce - ma 8,2 m długości i 3,5 wysokości

Archiwum Muzeum Ziemi Lubuskiej

Witraż winobraniowy od św. Wojciecha

Zastanawialiście się kiedyś, skąd się wzięły dziwne postaci na wielkim witrażu w zielonogórskim muzeum? Siedzi sobie człowiek na widowni i się gapi, gapi... i sam nie wie na co?

- Czyżniewski! Nie opowiadaj, że jesteś tak zmęczony myciem patelni, że nie wiesz, na co się patrzysz - właśnie wróciliśmy z wakacyjnych podróży i moja żona jest pełna energii. Ja też, bo nigdzie nie było patelni do mycia. Czegoś mi brakowało.

- Jak nie rozumiesz, to popatrz na sąsiednie Drzwi Gnieźnieńskie - moja żona postanowiła mnie dobić.

Sala witrażowa muzeum. Jej główną ścianę przykrywa wielki witraż 8,2 m długości i 3,5 wysokości. To największy w Polsce witraż w obiekcie niesakralnym.

- Janie, stworzyłeś symbol muzeum - dzwonię do Jana Muszyńskiego, wieloletniego dyrektora muzeum.

- Dziękuję ci, Tomku, za taką ocenę - odpowiada J. Muszyński. - Tylko nie zapomnij, że to dzieło Marii Powalisz-Bardońskiej.

Muszyński znał się z Powalisz-Bardońską jeszcze ze studiów na UAM w Poznaniu. To były lata 50. Atmosfera była bardzo duszna.

- Marysia przyniosła na zajęcia komiksy. Jakiś aktywista je wypatrzył i zrobił z tego aferę - opowiada K. Muszyński. - „Amerykańska zaraza, amerykański imperialistyczny styl życia wciśnięta się drzwiami i oknami do naszej ojczyzny, Polski Ludowej. Wróg nie śpi, próbuje zdemoralizować naszą młodzież...”

Padł wniosek, by Powalisz-Bardońską relegować z uczelni. Muszyński skutecznie prosił o pomoc jednego z profesorów, równocześnie



Montaż witrażu - na pierwszym planie dyrektor Jan Muszyński

Fot. Bronisław Lachowicz

pracownika KW PZPR. Ocalała. 20 lat później zaprosił ją do współpracy w naszym muzeum. Miała stworzyć witraże. W 1978 r. został zamontowany pierwszy z nich, przedstawiający panoramę XVIII-wiecznej Zielonej Góry. Później przyszedł czas na witraż poświęcony winobraniowi. I tu pojawiają się Drzwi Gnieźnieńskie. To najstarszy zabytek sztuki romańskiej w kraju. Kopia Drzwi znajduje się w naszym muzeum.

- To one były inspiracją witrażu - zdradza J. Mu-

szyński. - Na bordiurze drzwi znajdują się sceny ze średniowiecznego życia, m.in. sceny z winobrania i uprawy winorośli. Dookoła życiorysu św. Wojciecha jest opowieść o winobranii. Tam zawarta jest cała wiedza o średniowiecznym życiu. Niemcy odwoływali się do XVIII-wiecznej tradycji romańskiej.

Wraz z obecnym dyrektorem muzeum, Leszkiem Kanią, oglądałam witraż i Drzwi. - Tu, na przykład, znajduje się postać mężczyzny, który

cego koserem winne grona - opisuje dzieło Longin Dzieżyc. Obok niego widać trzeciego mężczyznę, który niesie w koszu fioletowe kiście zerwanych winogron.

Te sceny znajdziemy na prawej bordiurze lewego skrzydła Drzwi Gnieźnieńskich. I tak możemy spędzić sporo czasu, odnajdując na Drzwiach postaci z witrażu.

Muszyński, sam pochodzi z Gniezna, wykorzystywał symbolikę z bordiury, by przekonać decydentów do pomysłu witraża.

- Zrobiliśmy wystawę kartonów. Jeszcze raz przypominałem, że pokazujemy tradycje starsze niż niemieckie i wszyscy byli zadowoleni. Projekt został zaakceptowany i nikt już nie zajmował się twórczynią dzieła - śmieje się J. Muszyński. To był początek lat 80. M. Powalisz-Bardońska była mocno kojarzona z kościołem. Na osobiste zlecenie kardynała Stefana Wyszyńskiego wykonała zestaw 27 witraży do... archikatedry gnieźnieńskiej.

- Z materiałami było kruch. Pamiętam, że odpowiednio szkło witrażowe trzeba było sprowadzać z RFN - dodaje J. Muszyński.

W końcu na przełomie lat 1981-82 witraż zamontowano w głównej, reprezentacyjnej sali muzeum. Składa się on z 48 kwater o wymiarach 58 na 103 cm. Jedyne stalowy stelaż wykonął na miejscu pracownik muzeum, Franciszek Marecki.

- Można wejść tam do środka - błagalnie patrzę na dyrektora Kanię. - Chyba bym się zmieścił?

- Nie da rady! - odpowiada dyrektor. - Za witrażem jest wolna przestrzeń ok. metrowej szerokości. Wchodzimy tam, gdy trzeba wymienić jarzeniówki, które podświetlają witraż. Jednak by to zrobić, trzeba rozmontować jeden fragment witrażu. Tu nie ma specjalnych, osobnych drzwi.

Czyli trzeba przyjść, jak coś się przepali...

Dzieło Powalisz-Bardońskiej ma się bardzo dobrze. - To jest symbol naszego muzeum, pozostanie tu na zawsze - dodaje dyrektor Kania i przypomina, że witraż tylko raz był demontowany. W 2007 r. ówczesny dyrektor Andrzej Toczewski postanowił zaadaptować piwnice na muzeum wina. Trzeba było rozebrać strop piwnicy. Żeby to zrobić pracownicy muzeum, pod dowództwem Edwarda Jankowskiego, zdemontowali wszystkie 48 kwater i pieczołowicie je złożyli w sali obok, zabezpieczając je płytami ze styropianu.

- Okazało się, że są w świetnym stanie i nic nie trzeba naprawiać - wspomina L. Kania.

A goście muzeum wciąż mogą szukać na witrażu postaci i symboli umieszczonych na drzwiach. Nie jest to prosta sprawa, ale zawsze można poprosić o pomoc pracowników oprowadzających po muzeum.

Tomasz Czyżniewski